

Władysław Klimczak – człowiek z pasją

Charakterystyczna wysoka sylwetka w rozwiartym płaszczu lub kurtce, zwykle dzwigająca torbę pełną albumów, archiwalnych gazet lub starych książek. Zawsze w pośpiechu, zawsze zaaferowany, zawsze czymś zajęty. W trakcie organizowania nowej wystawy lub po zamknięciu starej. Biegący z jednej krakowskiej redakcji do drugiej, by podzielić się swoim najnowszym odkryciem, znaleziskiem, eksponatem. Władysław Klimczak, wieloletni prezes Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego, założyciel i dyrektor Muzeum Historii Fotografii w Krakowie, zmarł 9 kwietnia 2021 roku w wieku 98 lat.

Choć Kraków stał się jego ukochanym miastem, nie był rodowitym krakowianinem. Urodził się w 1923 roku w Solcu Kujawskim, gdzie po I wojnie światowej osiadł jego ojciec Kazimierz Klimczak, były legionista. Władysław szybko został sierotą, ojciec zmarł, gdy syn miał zaledwie osiem miesięcy. Wy-

chowowany przez matkę i ojczyma wcześniej zaznał trudów pracy fizycznej. Wojna zastała rodzinę w Bydgoszczy, skąd po włączeniu miasta do Rzeszy cała trójka trafiła do Generalnego Gubernatorstwa, w okolicy Mielca. Tam Włodek znów poszedł do pracy – rozwoził rowerem gazety. Tam też (za sprawą ojczyma, członka AK) wstąpił do Szarych Szeregów i zaczął konspirować. Obserwował niemieckie jednostki stacjonujące w mieście i sąsiedztwie, zbierał informacje, potajemnie fotografował. W 1943 roku został aresztowany przez gestapo. Po śledztwie wysłano go do obozu koncentracyjnego, na szczęście zdołał uciec z transportu. Otarł się o Poznań^[1], a potem trafił do Krakowa, gdzie spędził następnych kilka dekad.

[1] (JP), *Władysław Klimczak. Człowiek, który stworzył „Venus”*, „Przekrój” 1996, nr 11, s. 5.



Władysław Klimczak na wystawie o gen. Władysławie Sikorskim, fot. Paweł Stachnik

W Krakowie pracował najpierw jako operator w kinie Uciecha przy ul. Starowiślniej, potem w zakładach naprawczych aparatury filmowej przy Józefitów. Pasja fotografowania już z nim pozostała – w styczniu 1945 roku został aresztowany przez wojskowe władze sowieckie za utrwalanie na zdjęciach nowych, powyzwoleniowych realiów. W 1947 roku zdał maturę w Liceum Nowodworskiego, potem studiował w krakowskiej Akademii Handlowej, a po jej ukończeniu na Wydziale Historyczno-Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1953 roku został tam magistrem filozofii. Podjął pracę w Państwowej Szkole Przemysłowej przy

al. Mickiewicza 5 (później w tamtejszym technikum), gdzie uczył ekonomii i był lubiany przez uczniów^[2].

W 1959 roku rozpoczął współpracę z „Dziennikiem Polskim” – jako fotoreporter dokumentował bieżące życie miasta, jako dziennikarz pisał o nim. Ta współpraca wpłynęła na jego życie. Na poważnie zajął się fotografią, zaczął działać w tutejszym oddziale Polskiego Towarzystwa Fotograficznego. Gdy w 1961 roku stało się ono

[2] A.B. Skotnicki, *Miłośnik zdjęć, twórca Venus*, „Kraków. Miesięcznik Społeczno-Kulturalny” 2021, nr 9, s. 54.

samodzielnym Krakowskim Towarzystwem Fotograficznym, Władysław Klimczak został jego wiceprezesem, a krótko potem prezesem. Okazało się wtedy, że ma niezwykłą energię i talent organizacyjny. Wyprowadził Towarzystwo z długów i zaczął organizować kolejne ciekawe wystawy: *Kraków i jego Uniwersytet* na 600-lecie uczelni w 1964 roku, *Kazimierz – zapomniana dzielnica starego Krakowa*, *Żołnierz, przyjaciel, obrońca*. W 1971 roku zainicjował comiesięczne zebrania członków KTF, znane jako „Środowe Wieczory przy Świecech”. Brali w nich udział miłośnicy fotografii, omawiano sposoby i techniki fotografowania, prezentowano i oceniano zdjęcia. Tam Władysław Klimczak objawił się jako świetny mówca i gawędziarz oraz fachowy znawca fotografii.

W ówczesnej siedzibie KTF przy ul. Stolarskiej 9 (dziś to konsulat USA) narodziły się słynne później Salony Aktu i Portretu „Venus”. Oto prezes Klimczak zaprezentował najpierw wystawę fotograficznych aktów grafika i fotografa z krakowskiej ASP Jerzego Wernera (1964), potem *Impresje dziewczęce* pionierki kobiecego aktu w Polsce Kazimierzy Dyakowskiej z Gliwic (1966), a jeszcze potem ekspozycję *Od aktu klasycznego do nowoczesnego* fotografa Witolda Michalika z Krakowa (1968). Wystawy spotkały się z ogromnym zainteresowaniem, spragniona nagości publiczność waliła drzwiami i oknami, samą tylko ekspozycję Jerzego Wernera obejrzało 35 tys. osób! Gdy kamienicę na

Stolarskiej przeznaczono do remontu, prezes Klimczak wystarał się o nową siedzibę dla Towarzystwa – parter pałacu Pugetów przy ówczesnej ul. Bohaterów Stalingradu 13 (dziś Starowiślna). Uzyskał pożyczkę na remont zdewastowanych pomieszczeń i przeprowadził ich renowację, by zdążyć na 75-lecie założonego w 1895 roku Towarzystwa Miłośników Fotografii, którego tradycje kontynuowało Krakowskie Towarzystwo Fotograficzne.

To właśnie w pałacu Pugetów odbył się Pierwszy Ogólnopolski Salon Fotografii Artystycznej „Venus 70”. Zachęcony powodzeniem poprzednich wystaw akty (także powodzeniem finansowym, co przekładało się na fundusze dla Towarzystwa) Władysław Klimczak postanowił zorganizować pod szyldem KTF dużą ekspozycję o tej tematyce. 6 maja 1970 roku w pałacu przy Bohaterów Stalingradu 13 otwarto pierwszą wystawę „Venus”. Fotogramy w liczbie 1155 nadesłało na nią 231 autorów z całego kraju. Jury zakwalifikowało do konkursu 205 z nich. W dwóch salach pokazano 160 fotogramów, w sali trzeciej znalazła się ekspozycja zatytułowana *Ściana eksperymentalna*. Na plakatach pojawiła się adnotacja: „Wstęp od lat 16”, co zadziało jak reklama. Salon odwiedzały rzesze widzów (codziennie po kilkaset osób), bardziej, co tu kryć, zainteresowanych kobietą golizną niż walorami artystycznymi (choć tych bez wątplenia fotografiom nie brakowało). Zgodnie z przewidywaniami

prezesa wystawa odniosła sukces. Do tego stopnia, że odnotowano dwie próby kradzieży fotogramów: jedną udaną – złodzieje w nocy włamali się do pomieszczeń i wynieśli 11 zdjęć, drugą udaremioną – sprawcę ujęto na gorącym uczynku. W sumie pierwszy Salon „Venus” zwiedziło 250 tys. osób. Był to krajowy rekord, a ekspozycja stała się najpopularniejszą wystawą w Polsce^[3].

Prezes Klimczak poszedł za ciosem i w następnym roku Salon miał już rangę międzynarodową. Jury przyznawało nagrody w trzech kategoriach: zdjęcia czarno-białe, zdjęcia kolorowe oraz slajdy. Nagrodami były: Grand Prix (statuetka przedstawiająca Wenus), złote, srebrne i brązowe medale oraz dyplomy honorowe. Na Salony nadsyłano średnio 3 tys. zdjęć z różnych krajów. Międzynarodowe jury wybierało z nich około 100, co było gwarancją odpowiedniego poziomu artystycznego. Bo golizna golizną, ale głównym kryterium prezentacji zdjęć zawsze była ich jakość artystyczna.

Salony „Venus” odbywały się więc co roku i co roku cieszyły się niesłabnącą popularnością zarówno twórców, jak i publiczności. W Krakowie nie wszystkim się to podobało; wystawę i samego Klimczaka krytykowano,

[3] K. Jakubowski, *Jasna strona Venus*, Miesięcznik Społeczno-Kulturalny „Kraków” 2020, nr 7–8, s. 32; M. Skrejko, *Władysław Klimczak (1923–2021), czyli upór w dążeniu do celu*, „Muzealnictwo” 2021, nr 62, s. 2.

niemoralną imprezę starano się utracić, na szczęście bezskutecznie. Pieniądze zarabiane na biletach prezes Klimczak chciał przeznaczyć na wymarzone muzeum fotografii, które gromadziłoby eksponaty związane z tą dziedziną sztuki. Już w 1972 roku KTF wydzieliło w swojej strukturze zbiory, które miały się stać początkiem zasobu takiego muzeum. Cztery lata później, 15 grudnia 1976 roku, Władysław Klimczak ogłosił w Krakowie powstanie pierwszego w Polsce Muzeum Historii Fotografii (nadano mu imię Władysława Bogackiego, znanego krakowskiego fotografa, czynnego w okresie międzywojennym). Działo ono w ramach Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego i dzieliło z nim siedzibę przy ul. Bohaterów Stalingradu 13. Zbiory obejmowały archiwalne zdjęcia, stary sprzęt fotograficzny, narzędzia i urządzenia z dawnych atelier oraz publikacje książkowe poświęcone fotografii. Prezes Klimczak ogłosił apel do mieszkańców Krakowa, zachęcając ich do przekazywania (bezpłatnie lub odpłatnie) eksponatów do nowego Muzeum, sam też nie ustawał w wysiłkach, by zgromadzić jak najwięcej artefaktów^[4].

Wysiłki Władysława Klimczaka zostały docenione: 31 grudnia 1986 roku powołano państwowe Muzeum Historii Fotografii, a on został jego dyrektorem. Marzenie się spełniło, choć nie do końca. Okazało się bowiem, że wobec konieczności opuszczenia

[4] M. Skrejko, dz. cyt., s. 113.

dotychczasowej siedziby KTF w pałacu Pugetów placówka formalnie jest bezdomna. Ale energia prezesa Klimczaka i tym razem dała o sobie znać. W 1988 roku Muzeum i Towarzystwo przeprowadziły się z pałacu do kamienicy Hetmańskiej przy Rynku Głównym 17. To było świetne miejsce – w samym centrum Krakowa. Tam też w 1989 roku pokazano przygotowaną przez Władysława Klimczaka i krakowskiego historyka Stanisława M. Jankowskiego dwuczęściową wystawę *Zginęli w Katyniu*. Prezentowała fotografie zamordowanych przez NKWD polskich oficerów i stała się sensacją. Był to dopiero początek odkłamywania zbrodni katyńskiej i ekspozycja robiła wielkie wrażenie. Później odwiedziła Moskwę, Wilno, Budapeszt, Wenecję, Paryż i Boston.

Po tym sukcesie skończyła się dobra passa pana Władysława. W 1990 roku władze miasta zdjęły go ze stanowiska dyrektora Muzeum Historii Fotografii, tego, które sam stworzył. To samo Muzeum odmówiło udostępnienia miejsca w swojej nowej siedzibie przy ul. Józefitów na kolejny Międzynarodowy Salon „Venus 91”, więc wystawę (ostatnią już, jak się okazało) zaprezentowano w galerii Pod Krzywym Dębem przy ul. Karmelickiej 55. Kamienica Hetmańska została zwrócona prywatnym właścicielom, a KTF eksmitowano, nie przydzielając mu żadnego innego lokalu. Tak oto, w szczycie popularności, Władysław Klimczak zaznał niespodziewanie goryczy klęski, a w zasadzie całej serii klęsk...



Władysław Klimczak w siedzibie KTF w biurcu Nafta, fot. Paweł Stachnik

Gromadzone mozolnie od lat zbiory trzeba było gdzieś przenieść. Ratunkiem okazała się propozycja dyrekcji Instytutu Górnictwa Naftowego i Gazownictwa. Jego ówczesni szefowie Jarosław Balaś i Stanisław Zajdel zaprosili prezesa Klimczaka i jego zbiory do biurca przy ul. Lubicz 25. Tam, w dużej sali na parterze, na lewo od wejścia, można było urządzać wystawy i spotkania, tam też od 2001 roku funkcjonowała Galeria Nafta^[5].

To właśnie w Nafcie prezes Klimczak nieustrudzenie urządzał kolejne swoje (a w zasadzie Krakowskiego Towarzystwa Fotograficz-

[5] A.B. Skotnicki, dz. cyt., s. 56.

nego) ekspozycje: o okupacyjnym Krakowie, gen. Władysławie Sikorskim i jego żołnierzach, żydowskiej społeczności dawnej Polski, Lwowie na starej fotografii, marszałku Piłsudskim (historia była kolejną pasją pana Władysława), polskich zagłębiach naftowych (Bóbrce, Borysławiu, Bitkowie, Drohobyczu)^[6]. Galeria Nafta stała się ważnym miejscem dla krakowskich fotografików i miłośników fotografii^[7]. Klimczak wystawiał też w Pałacu Sztuki, Stradomskim Centrum Dialogu, synagodze Kupa, Nowohuckim Centrum Kultury, kopalni soli w Wieliczce, na zamku w Niepołomicach... Wiele wystaw przygotował we współpracy z prof. Aleksandrem B. Skotnickim, kierownikiem Kliniki Hematologii Szpitala Uniwersyteckiego i prezesem Fundacji im. prof. Juliana Aleksandrowicza (obu panów łączyła przyjaźń). Tak było na przykład z ich wspólną wystawą *Rola Oskara Schindlera w ratowaniu krakowskich Żydów* z 2004 roku. Pokazano ją najpierw w synagodze Kupa, następnie w Pałacu Sztuki, a wreszcie w Międzynarodowym

Centrum Młodzieży w Oświęcimiu. Profesor Skotnicki dzięki swoim kontaktom dotarł do wielu uratowanych przez Schindlera ludzi mieszkających wtedy w różnych miejscach świata, a ci nadsyłali na krakowską ekspozycję dokumenty i zdjęcia^[8].

Pan Władysław nie ustawał w gromadzeniu zbiorów. Przez lata co tydzień w sobotnie i niedzielne poranki można go było spotkać pod Halą Targową na Grzegórkach. Buszował tam wśród staroci, wyszukując ciekawe dokumenty, gazety, książki i zdjęcia. Sprzedawcy znali go i podsuwali co bardziej atrakcyjne okazy przygotowane specjalnie dla niego, a znając kolekcjonerską pasję prezesa, żądali wyższych cen. Ta pasja prezesa Klimczaka przynosiła cenne owoce. Idąc śladami Walerego Rzewuskiego (*nota bene* pan Władysław chciał zrealizować jego ideę utworzenia w Krakowie uczelni fotograficznej), trafił do willi Pod Stańczykiem przy ul. Batorego 12. Swoje atelier miał tam Józef Sebald, krakowski fotograf, uczeń Rzewuskiego. W piwnicach budynku Klimczak odkrył skrzynie ze zdjęciami obu słynnych fotografów; w sumie około 2 tys. negatywów, a wśród nich fenomenalne fotografie rektorów UJ, prezydentów Krakowa, krakowskich rodzin arystokratycznych...

[6] Zob. np. (PS), *Generał Sikorski na fotografiach*, <https://dziennikpolski24.pl/general-sikorski-na-fotografiach/ar/2534782> (dostęp: 15.11.2021); (PS), *Człowiek, który był nadzieją dla Polaków*, „Dziennik Polski” 2009, nr 153, s. B4; (PS), *Kraków Marszałka*, „Dziennik Polski” 2005, nr 112, s. V; (PS), „Naftowe klimaty” w „Nafcie”, „Dziennik Polski” 2009, nr 47, s. B4.
[7] (PS), *Przyszłość fotografii*, „Dziennik Polski” 2007, nr 140, s. 4.

[8] ab, „*Rola Oskara Schindlera w ratowaniu krakowskich Żydów*” – *synagoga Kupa*, <https://krakow.wyborcza.pl/krakow/7,35796,2358859.html> (dostęp: 15.11.2021).

W 1988 roku prezes zabezpieczył archiwum fotografii legionowych braci Stanisława i Adama Dulębów. Składało się na nie około 2 tys. szklanych negatywów doskonałej jakości, ukazujących legionową epopeję. Zdjęcia te złożyły się na wydany w 1990 roku album *Legiony Polskie*, bestseller, który szybko zniknął z księgarni (i do dziś nie został wznowiony).

Inną cenną zdobyczą Władysława Klimczaka mogło być atelier znanego krakowskiego fotografa Adama Karasia z ul. Szewskiej 12. Znajdowało się w nim wyposażenie z końca XIX wieku, kolekcja aparatów fotograficznych oraz tysiące negatywów (w tym słynne zdjęcia burzonego przez Niemców latem 1940 roku pomnika Adama Mickiewicza na Rynku Głównym). Jak podaje prof. Skotnicki, wyposażenie atelier Karasia prezes Klimczak chciał przenieść do ówczesnej siedziby Muzeum Historii Fotografii, czyli kamienicy Hetmańskiej, ale niestety nie udało się tego zrealizować^[9]. Sukcesem skończyło się za to zabezpieczenie kolekcji Kazimierza Didura, krakowskiego fotografa, który podczas okupacji na polecenie Niemców dokumentował urzędowanie generalnego gubernatora Hansa Franka i hitlerowskie uroczystości w Krakowie. Prezes Klimczak dotarł do spadkobierców Didura i otrzymał zgodę na włączenie tych bezcennych materiałów do zasobów KTF^[10].

[9] A.B. Skotnicki, dz. cyt., s. 57.

[10] J. Piekarczyk, *W królestwie Hansa Franka*, <http://www.polish-jewish-heritage.org/pol/paz>

Dla ogromnych zbiorów pan Władysław nieustannie szukał stałego lokum. Z częścią liczącej tysiące zdjęć, dokumentów, książek, gazet i innych eksponatów kolekcji gnieździł się w dwóch zawalonych po sufit (dosłownie) pokojach w gmachu Nafty przy ul. Lubicz. „Chciałbym doczekać dnia, w którym ten ogrom materiałów gromadzonych przez przeszło sześćdziesiąt lat znalazłby swoje godziwe miejsce dla tych, którzy przyjdą po nas” – mówił^[11]. Cały czas podejmował próby pozyskania stałego i godnego miejsca dla zbiorów KTF, kołając do drzwi władz miasta, województwa i prywatnych sponsorów, co zresztą nie zawsze kończyło się dobrze. Faktem jest, że w takim mieście jak Kraków dla gromadzonych przez lata obszernych i cennych zbiorów KTF miejsce ostatecznie się nie znalazło^[12].

No właśnie, zbiory... Pan Władysław miał chyba wszystko. Czy potrzebne były fotografie okupacyjnego miasta czy zdjęcia okrętów c.k. Flotyli Wiślanej, czy wyzwolenia Krakowa w 1918 roku, czy egzemplarz „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” z maja 1926, można było być pewnym, że prezes ma je gdzieś w dwóch małych pokojkach w biurowcu przy ul. Lubicz. Poza tym z pasją wyszukiwał i udostępniał co ciekawsze okazy,

[dziennik_03_krolestwie_Hansa_Franka.htm](#) (dostęp: 15.11.2021).

[11] Tamże.

[12] (PS), *Niekończąca się wędrówka*, „Dziennik Polski” 2005, nr 5, s. II.



Władysław Klimczak w redakcji „Dziennika Polskiego” z jedną z fotografii Salonu „Venus”, fot. Paweł Stachnik

choćby XIX-wieczny album z fotografiami ze środkowej rosyjskiej Azji, fantastyczną zdjęciową relację z pogrzebu marszałka Piłsudskiego, zdjęcia o odbudowie zniszczonych podczas wybuchu magazynu amunicji w 1927 roku podkrakowskich wsi czy album z rodzinnymi zdjęciami Habsburgów żywieckich. Ze zbiorów prezesa Klimczaka korzystał Andrzej Wajda podczas przygotowań do kręcenia filmu *Katyń* i niemiecki naukowiec Dieter Schenk podczas badań nad hitlerowskimi zbrodniami w Polsce^[13]. Korzystały też redakcje prasowe i telewizyjne, rozmaite instytucje, sięgali do nich badacze i pasjonaci.

[13] (PS), *O Katyniu w Krakowie. Przygotowania do filmu Andrzeja Wajdy*, „Dziennik Polski” 2006, nr 1, s. 4.

Prezes Klimczak potrafił też barwnie opowiadać. Jego historyjek i anegdot można było słuchać bez końca. Ot, choćby wielokrotnie przez niego przywoływana historia spotkania w zimowych Tatrach przebywającego tam prywatnie z żoną pierwszego sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki. Pies sekretarza rozpoznał w panu Władysławie miłośnika czworonogów i tak zaczęła się rozmowa. Dzięki temu powstały wyjątkowe zdjęcia tow. „Wiesława” ubranego w biały zimowy sweter, spodnie narciarskie, w czapce i okularach przeciwsłonecznych (!). „Dostałem później z Warszawy osobisty list od żony sekretarza z prośbą o niepublikowanie tych fotografii. No i zdjęcia nigdy nie poszły” – opowiadał z żalem pan Władysław.

Budził też kontrowersje. Bywał apodyktyczny i zapatrzony w siebie, sam o sobie mówił, że ma trudny charakter. „Koło mnie nie ma spokoju. Mówią, że jestem zachłanny w gromadzeniu zbiorów” – stwierdził kiedyś i bez wątplenia miał rację. Po zerwaniu współpracy z Muzeum Historii Fotografii odmówił przekazania mu reszty zbiorów KTF. Wywołało to konflikt między miastem, które władało Muzeum, a Towarzystwem i samym prezesem. Sprawa trafiła do sądu, który uznał, że eksponaty są własnością KTF. Prezes wygrał, ale nadal nie miał dla nich miejsca. Przechowywane w rozmaitych, przypadkowych nieraz miejscach ulegały niszczeniu i rozpraszaniu. W 2015 roku część z nich znaleziono w skupie makulatury^[14]. Ot, taki paradoks – przez całe lata to przecież prezes Klimczak ratował zdjęcia, książki i dokumenty przed wyrzuceniem na śmietnik, spaleniem, oddaniem na makulaturę...

W 2013 roku pan Władysław obchodził 90. urodziny, podejmowany w Stradomskim Centrum Dialogu przez prof. Aleksandra B. Skotnickiego i honorowany medalem *Honoris Gratia* przez samego prezydenta Jacka Majchrowskiego. Prezentował tam kolejną wystawę ze zbiorów KTF: *Okupacyjny Kraków – fotografie i dokumenty*, i był jak zawsze pełen werwy i energii. Potem nadwyrężone

latami pracy i aktywności zdrowie zaczęło szwankować. Długi obłożnie chorował. Ostatnie lata spędził w Wiśniowej koło Dobczyc, otoczony troskliwą opieką żony. Zmarł w piątek 9 kwietnia 2021 roku. 15 kwietnia został pochowany na cmentarzu Salwatorskim. Pięknymi słowami pożegnał go prof. Aleksander B. Skotnicki.

Władysław Klimczak był człowiekiem wielu pasji: muzealnikiem, kolekcjonerem, dziennikarzem, ekonomistą, inicjatorem i organizatorem. A wspomnieliśmy tutaj tylko o części jego życiowych aktywności i zainteresowań. Bo przecież była jeszcze choćby pasja motoryzacyjna: współzakładał Polski Związek Motorowy i inicjował wznowienie działalności Automobilklubu Polski sprzed 1939 roku. Spośród krakowskich redakcji, z którymi współpracował, szczególnie sympatią darzył „Dziennik Polski”. Mówił o nim „moja redakcja”, bywał często w siedzibie gazety przy Wielopolu, chętnie dzielił się ciekawymi znaleziskami. Jeszcze niedawno w redakcyjnym archiwum można było znaleźć jego zdjęcia^[15]. Energią Władysława Klimczaka można było obdarzyć kilka osób. Niezależnie od kontrowersji, jakie budził, jego śmierć to strata dla miasta. Pejzaż Krakowa stał się uboższy.

[14] M. Jagiełło, *Historia w skupie makulatury*, <https://dziennikpolski24.pl/historia-w-skupie-makulatury/ar/3914249> (dostęp: 17.11.2021).

[15] P. Stachnik, *Nowych zdjęć już nie będzie. Odszedł Władysław Klimczak*, „Dziennik Polski” 2021, nr 88, s. 27.